

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGIONALNE

Serja 4. nr. 5.

Gostyń, dnia 1 sierpnia 1932.

TREŚĆ: Szkice z dziejów Gostynia — ks. kan. Stan. Kozierowski.
Z archiwum sarbinowskiego — Roman Czartoryski. Po
dziesięciu latach — Iry.. Stabłowska. Prawda historyczna
Dr. Śliwiński. Gostyńska pieśń ludowa — Alf. Szyperski.

Ks. kan. Stan. Kozierowski.

Szkice z dziejów Gostynia.

IV. Ciężkie czasy.

Minał złoty wiek Zygmuntowskich czasów szesnastego stulecia, a z wstąpieniem na tron polski szwedzkiej dynastji Wazów po śmierci wielkiego Stefana Batorego razem z nią przypadły Polsce w udziale kilkudziesięcioletnie wojny. Oddźwięk tych smutnych czasów znajdujemy również w zapiskach ksiąg miejskich. R. 1630, 31, 53 a zwłaszcza r. 1657 panowało w mieście morowe powietrze, dziesiątkujące ludność. R. 1657 był pewnie jednym z najcięższych w historii Gostynia, Szwedzi zrabowali miasto i kościół, a pisarz lakonicznie podał „inkursja szwedzka nieznośnie ciężka“, nastąpiły potem hiberny t. j. zimowanie wojska polskiego na koszt miasta, n. p. r. 1657 chorągiew wojewody rawskiego (Aleksandra Korycińskiego?), którego porucznik Wojciech Wojnowski wspomniany w Gostyniu, r. 1662|3 zimowała chorągiew wojewody podlaskiego (Piotra Opalińskiego), r. 1669 przechodziły chorągwie wołoskie i polskie, a zimowały 24 tygodnie wojska wojewody kaliskiego (Jana Opalińskiego). Ludność nękana zarazą chroniła się po

lasach, pierzchając z miasta; wiele testamentów z tych czasów, zwłaszcza r. 1631 po szalasach pisanych, pochodzi z tego roku. To samo działo się r. 1657. Wybuchła zaraza w dwóch domach, ludność ze strachu uciekła z miasta i rozproszyła się po lasach i polach. Pozostali w znacznej części wyginęli, na większem przedmieściu (ku Targowisku) umarło wielu, a w rynku (in circulo) zmarły dwie panny — może pielęgnowały chorych. Mieszkańcy dopiero w adwencie wrócili do domów. R. 1665 podczas rokoszu Jerzego Lubomirskiego król Jan Kazimierz przybył w okolicę miasta z wojskiem, które mieszczanom zniszczyło pola. Poniesione straty wynagrodził im król przywilejem dla bractwa strzeleckiego i pozwoleniem na jarmark w dzień św. Franciszka.

Cieęższe jeszcze koleje przechodził Gostyń w początkach XVIII w. Szwedzi, jako sprzymierzeńcy króla Stanisława Leszczyńskiego, i Moskale, aljanci króla Augusta, uciskali kraj wymuszając kontrybucję pod groźbą spalenia. R. 1704 stała w Gostyniu dywizja moskiewska, w której poczet wchodziły także siły polskie, nad „polskim ludem“ był porucznik Niezabitowski. Moskale, Kałmuki i Tatarzy grozili miastu spalaniem. Musiało się miasto okupić, zaciągając na ten cel długi, n. p. u Karola Koszuckiego w Strzelcach pożyczono wówczas 100 bitych talarów na spłacenie kontrybucji. Po Moskalach przyszli Szwedzi. Podporucznik szwedzki Neyne stał w Czachorowie we dworze Aleksandra Chlebowskiego i dopuszczał się rozmaitych nadużyć, które mu zarzucano w skargach do generała szwedzkiego Kraussa. Jako towarzyszka wojen zabłąkała się do Polski straszliwa zaraza, morowe powietrze. Wybuchła epidemia w Gostyniu we wrześniu r. 1708, padło jej ofiarą 670 ludzi, 3 księży przy farze straciło życie i kleryk, w klasztorze 7 księży i 2 braci. Srożyła się ta klęska blisko 3 lata a ustała r. 1710; zabrała w Gostyniu przez ten czas 900 ludzi; nie odbiegniemy wiele od prawdy, gdy powiemy, że większa część ludności gostyńskiej zeszła wówczas z tego świata na tę straszliwą chorobę. Pomocy szukano u nieba, wzniesiono za miastem kościółek św. Rozalji, w Czachorowie kaplicę

Matki Boskiej Pocieszenia. Pani Krystyna z Radomickich Chlebowska, chorążyna wieluńska, zapisała r. 1710 pewną sumę na nowy kościółek Matki B. Pocieszenia. Spiewano do N. Marji P. pieśń, zapisaną w jednej z ksiąg miejskich:

*Prze Świętszej Pannie Miasta Goreckiego,
Broń od zarazy Królestwa Polskiego,
Od morowego powietrza złego
Ratuj nas.*

*O ciernie święte, drogą krwią skropione,
Jezusa mego, Jezusa poświęcone,
Broń od zarazg, powietrza skazy
Wybaw nas.*

Pisarz zaś miejski taką sentencją zapisał wtedy:

*Dziwne są to rzeczy i nieledajakie,
Gdy przydą na człeka frasunki jakie.*

Jeden wróg po drugim ścigał nieszczęśliwe miasto, bo po Moskalach, Kałmukach, Tatarach, Szwedach i trzyletniej zarazie zawitali następnego roku 1711 Sasi, widocznie jeszcze coś ludzi i zasobów w mieście pozostało, bo gościli tu 11 niedziel.

Po wielkiej wojnie północnej nastąpiły spokojniejsze lata, czasy panowania saskiego. Miasto się nieco podniosło, r. 1730 miało już 4506 zł dochodu, którego znaczną część pochłaniały ciężary państwowe, n.p. pogłównego z Brzezia wybrał r. 1728 Wojciech Naramowski z chorągwi usarskiej królewicza Augusta 836 zł i wystawił na tę sumę kwit.

Nowy cios to klęska głodowa r. 1737, o której z tekstu łacińskiego podaję następującą wiadomość. Z powodu nieurodzaju powstała drożyzna, że miara żyta kosztowała 12. pszenicy 14 a grochu 13 (zł.), i głód. R. 1673 kosztował w G. wiertel żyta 1 zł 6 gr a wiertel pszenicy 2 zł i 15 gr. Ludzie opuszczali domy i błakali się gromadami po wsiach i siołach, nie mając nikogo, ktoby się nad nimi ulitował, z głodu i zimna po drogach i ulicach padali, nagłą ginąc śmiercią. Na widok tego serce się krajało, kamienie mogły zmięknąć, bo widziałeś starych i młodych pogrzeby, że prawie miejsca brakło na cmentarzu. Młodzież cechowa biadała, nie mając spoczynku

od kopania grobów. Stało się to tego roku (1737), że Bóg nas nawiedził, ażebyśmy pokornymi modłami Go znużyli, a my, którzy przy życiu zostali mający się znużyć, abyśmy temi klęskami nie byli znużeni (fatigent - fatigaturi - non fatigemur).

Nowa bieda nastąpiła podczas siedmioletniej wojny, gdy wojska rosyjskie przechodziły przez Wielkopolskę do Brandenburgji. Od swoich neutralnych sąsiadów jak od wroga ściągali kontrybucję. R. 1759 – 60 nawiedzili Moskale Gostyń i wymusili okup w wysokości 4020 zł, podczas gdy cały dochód miasta wynosił 3861 zł, tak że powstał niedobór w pustej kasie miejskiej. Trzeba było ulec przemocy, bo rząd krajowy nie miał siły, by obronić swoich obywateli, a komendant rosyjski groził, jak zawsze, spaleniem. We wrześniu r. 1761 wojsko pruskie pod wodzą generała Platena uderzyło na obóz wojska rosyjskiego oszańcowany na górze klasztornej, rozbiło je, spaliło 5000 wozów i zburzyło trzy wielkie magazyny Rosjan.

Zeznał te straty r. 1762 burmistrz i jeden z rajców, nazwani szafarzami miasta. Nic nie pozostało miastu jak płacić, gdy nie miało, musiało pożyczać. Znaczniejsze sumy wybrała także Konfederacja Barska, pod r. 1769 wciągnięte są rachunki sum zapłaconych konfederatom. Porównując te dwa wieki dziejów Gostynia z naszymi czasami, nie trudno o odpowiedź na pytanie, czy obecnie gorzej, niż dawniej bywało. Mijały dobre czasy, gorsze i najgorsze, uchodząc jak fale wody do brzegu.



Roman Czartoryski.

Z archiwum Sarbinowskiego.

Pałac w Sarbinowie, jak wiele innych starych dworów wiejskich, posiada dość obfite zbiory książek, druków i rękopisów. Co do pochodzenia, to można podzielić je na następujące grupy.

1. Część biblioteki i papiery stanowią spuściznę po Józefie Wybickim.

2. Po rodzinach, zamieszkujących pałac w XIX wieku, jak Żychlińscy i Rożnowscy, pozostała dalsza część biblioteki.

3. Duża wreszcie ilość druków i rękopisów dotyczy polityki Koła Polskiego w Berlinie i działalności parlamentarnej Romana księcia Czartoryskiego, który był właścicielem Sarbinowa na schyłku zeszłego stulecia.

W artykule niniejszym zajmę się tylko pierwszą częścią zbiorów, a mianowicie papierami, pozostałymi po Józefie Wybickim.

Papiery te przechodziły ciekawe koleje. Zrazu było ich w Sarbinowie znacznie więcej. Około r. 1870, gdy majątek przeszedł z rąk Rożnowskich do Czartoryskich, archiwum Wybickiego uległo podziałowi. Część pozostała narazie na miejscu, potem, gdy pałac miał być niezamieszkały i zamknięty, nowy właściciel przeniósł papiery do Rokosowa i schował w biurku w swoim pokoju. Tam przeleżały 40 lat. Pozostałą część zabrali Rożnowscy, opuszczając Sarbinowo. Nie dowiemy się zapewne nigdy, dlaczego wzięli właśnie tę partję, czemu nie wywieźli wszystkiego lub wszystkiego nie zostawili. Dość, że podziału dokonano zupełnie mechanicznie, i druga połowa archiwum znajduje się w rękach syna b. właściciela Sarbinowa, p. Rożnowskiego, zamieszkałego stale w Berlinie. Przypadek zapewne sprawił, że archiwum Wybickiego rozpadło się, i chyba już się napowrót nie złączy.

Pół wieku upłynęło. Osoby, wyżej wspomniane, dawno nie żyją, a obecni mieszkańcy Sarbinowa pozostawiali dłuższy

czas w niewiadomości co do istnienia i miejsca przechowania pomienionych papierów. Objął ich o tem dopiero profesor U. P., p. Adam Skałkowski, autor monografii o Józefie Wybickim. Najpierw odkrył on byłe archiwum berlińskie, a idąc po nitce do kłębka, dotarł w dalszych poszukiwaniach aż do Sarbinowa. Papierów oczywiście nie znalazł, bo ich nie było, wizyta jego miała jednak ten skutek, że została wiadomość o jakichś papierach po Wybickim, które powinny być, a których niema. I oto już w parę miesięcy potem pomienione archiwum zostało odnalezione w pałacu rokosowskim i odwiezione do Sarbinowa, gdzie po 40-letniej nieobecności zajęło z powrotem należne miejsce. Profesor Skałkowski, uwiadomiony, przybył powtórnie, tym razem z lepszym wynikiem, i spędził dwa dni na przeglądaniu odnalezionych papierów i robieniu z nich notatek.

Zawartość archiwum jest bardzo różnorodna. Obejmuje ono całe długie życie Wybickiego, poczynwszy od pierwszego posłowania na sejm i konfederacji barskiej, po przez współpracę z kanclerzem Zamoyskim nad nowym kodeksem praw, sejm czteroletni, legjony, Księstwo warszawskie, i sięga aż po czasy po-kongresowe.

Czytelników „Kroniki Gostyńskiej“ zainteresuje może najwięcej mała książeczka-kwitarjusz, wskazująca, do jakich świadczeń na rzecz wojska pociągane było rolnictwo miejscowe za czasów napoleońskich. Książeczka składa się z 31 kart mocno zeszytych rozmiaru 10x18 cm. bez okładki, tak, że przypuszczalnie kart było więcej. Na kartach stereotypowe formularze drukowane, wypełnione częściowo atramentem.

Z zapisek tych, niestety niezawsze przejrzystych i, przypuszczać należy, niekompletnych, wynika, że w latach 1810—1812 gminy wielkopolskie dość znacznie uskuteczniały dostawy w naturze na rzecz wojska. Dostawy te składały się z żyta, pszenicy, owsa, grochu, słomy i siana.

Zachowane kwity odnoszą się do Przyborowa, W. Włostowa, M. Włostowa, dworu i gminy Zakrzewa, dworu i gminy Żołędnicy. Miejscowości te musiały odstawiać przypadający na nie

„liwerunek“ do magazynów w Krotoszynie, Wschowie, Buku, Poznaniu i Rawiczu.

Na odwrotnej stronie niektórych kwitów zanotowane są ceny :

żyto korzec po 10 zł lub 8 zł

owies „ „ 10 „ „ 8 „

słomy cent. „ 8 „ „ 5 „

siana „ „ 6 „

Pożółkłe te papierki dowodzą, że rekwizycje i świadczenia dla armji nie są wynalazkiem ostatniej wojny, lecz że już 120 lat temu były władze wojskowe, które je nakładały, i biurokracja cywilna, która je ściagała.

IRY... STABLEWSKA.

Po dziesięciu latach...

Są rocznice — które rozpalają w duszach płomienie zachwyty — są inne, budzące w nich wstręt i ból...

W 1922 roku — a zatem dziesięć lat temu, Wielkopolska przeżywała ciężkie chwile... chwile któreby się chciało najchętniej wymazać z księgi wspomnień naszych po wyzwoleniu. Nie było wówczas jeszcze rozpaczliwego bezrobocia — ni kryzysu, wnoszącego w każdą dziedzinę życia tyle rozdzźwięków — ni śmiertelnego antagonizmu w politycznych partiach — a jednak, uczucia wzajemnej nieufności rozkwitać poczęły w świeżo odzyskanej Ojczyźnie, jak kwiaty emmentarne na mogiłach tych, którzy wywalczyli Jej wolność... Ledwie opadły łańcuchy — już szedł pomruk odwiecznych pesymistów, nieprzejednanych malkontentów, z szatańskim pytaniem: Czy nie lepiej było, gdy na wzór Łazarza zdeptany naród leżał na barłogu — z cudzych talerzy dostawał okrucieństwa?... Ledwie opadły łańcuchy, ziemia wymodlona, z drapieżnych szpon zaborców wyrwana, stała się łupem dla kramarzy, kością niezgody między braćmi! Prawo własności zostało pogwałcone, ograniczona swoboda działania na zagonie odziedziczonym po pradziadach. Wróg, któremu zależało na tem, by wykopać przepaść między dziećmi jednej Matki — by tę Matkę pomniejszyć, zohydzić, zedrzyć z Niej wszelką aureolę męczeńskiego stulecia, rzucał zarzewia niezgody i buntu, szczuł, podżegał wzajem braci na siebie, a w poważnej chwili sprzętów, sianokosów i żniw, specjalnie pracowników rolnych przeciw chleba dawcom.

I poszło na lep haniebnych podżegaczy wielu zwolenników rzekomego postępu, źle zrozumianej albo przewrotnej oświaty... Zaczęto

namawiać do strajków rolnych, organizować bojówki, odciągać pod grozą przemocy lud od pracy, buntować fernali i domowników, rozniecać namiętności klasowe, obniżać powagę Polski i prestige Jej w opinii Europy. A przyroda, jakby w zмовie z niecną robotą wywrotowców, zalewała świat potokami deszczu. Pokosy zczerniałych zbóż leżały na polach — żyto, mieszanka zsiniałe — nikły w oczach — wbite w ziemię. Widok był przesmutny — grozą przejmujący, widmo głodu zaglądało do kraju.

I w takiej chwili — gdy nareszcie wyżebrane promyki słońca przedarły się z poza chmur spowicia i zboża nieco wysuszone poczęły wołać o szybką zwózkę... rozbrzmiało nieszczęsne — bezcelowe — wołające o pomstę do niebiosów hasło: Nie sprzątać!... Po ziemi Gostyńskiej, choć mniej może, niż po innych powiatach Wielkopolski — uwijali się na rowerach, przelatywali w szybkim tempie nieznane indywidua, agitatorzy z pod ciemnej gwiazdy, ludzie młodzi, silni, zdolni do pracy, czarnych strajków wysłańcy, rozwozili buntownicze odezwy przeciw obszarnikom, zachęcali do wytrwałości w bezrobociu, grozili pomstą tym, którzyby chcieli wylamać się z pod kontroli Związku i żniwować. Nie mam niestety statystycznych danych, w którym dominum strajk rolny przybrał najgroźniejsze rozmiary, ani o roli ratowniczej podjętej tu i tam przez miasto Gostyń — mogą tylko w krótkim, niewyczerpującym szkicu podać kilka szczegółów, dotyczących mej wsi rodzinnej. —

Zalesie było od dawna cichą placówką oświaty ludowej. Stanisław Stablewski, jeden z najgorliwszych pionierów pracy społecznej, bardzo ją popierał. W czasach najzaciętszej walki z falą germanizmu, przez blisko pół wieku, aż do wybuchu wojny, w tajemnicy przed czujnym okiem pruskiej policji, dwór ściągął lieznę rzeszę działwy na naukę katechizmu i polskiego języka. Na tem podłożu osobistego zbliżenia się przy elementarzach i innych imprezach imieninowych, zadzierzgały się węzły obopólnej życzliwości i ufności między dworem i chatą. To też wieś nasza opierała się czas niejaki zarazie buntu i niezgody. Gdy wybuchł strajk, pracownicy zalescy przyrzekli iść do roboty bez przerwy. A jednak ludzie nasi — — — nasi! jakże smutnie dźwięczy to słowo — ulegli namowom i 5-go sierpnia, gdy całe splezy pokoszonego zboża leżały na polach — do roboty nie wyszli — oświadczając, że bandy strajkujących ludzi z Pępowa, Smolic, Szelejewa i Zimnowody, napadają i grozą pobiciem i spaleniem domostw. — Właściwie nie było to po ich myśli. Można było spotkać osobników, błakających się bezczynnie, z głowami spuszczone ku ziemi. W wielu oczach drżał smutek i lęk. Jakiś głos wewnętrzny przestrzegał ich, że to, do czego się dali namówić, wobec zagrożonych żniw i rosnącej w kraju biedy, było ciężką przewiną — — — lecz

wśród ogólnego zamętu i zaniku wartości moralnych, obalamuceni, pchani jakąś złowrogą siłą, rzucali sierpy, kosy i uciekali do chat, by ukryć wstyd, bezradność i wyrzuty sumienia. Największą agitację za strajkiem prowadziły kobiety, rozpowiadając, że sam rząd każe strajkować. Natomiast wielu gospodarzy zaleskich cfiarowało swe usługi zwłaszcza Sadzki, Roszak, Wojtkowiak, dzierżawca domu spożywczego Hainsch — a z ludzi dworskich, rodzina Szymańskiego (kowala), Józefa Gajdowskiego, A. Kaźmierczaka, Wawrzyna Woźnego, oraz robotnicy z Michałowa, którzy stale w Zalesiu pracowali. Kościół parafjalny w Wielkich Strzelcach, w oną smutną sierpniową niedzielę, świecił pustkami w czasie nabożeństwa, gdyż pojechać do kościoła, znaczyło tyle, co narazić furmana wiernego swym obowiązkiem, na drwinki lub czynne zniewagi. Kto z nas miał siły potem szedł pieszo na ranną mszę św. do sąsiedniej kaplicy w Szelejewie. Wówczas pełen inicjatywy i energii administrator dóbr zaleskich, dyr. St. Baranowski, udał się o pomoc do starostwa w Gostyniu.

Gostyń, który wśród miast powiatowych Wielkopolski kulturą swą i patriotyzmem zajmuje jedno z pierwszorzędných miejsc, w lot zrozumiał, jak ciężką krzywdę wyrządzić mogą rolnictwu, i co za tem idzie krajowi strajki rolne. To też na pierwszy zew z Zalesia, obywatelstwo miejskie nie zawahało się ani chwili, by przyjść z pomocą zagrożonym ziemianom. Największą przysługę oddał nam p. budowniczey Nawrocki, który tu sam przybył niezwłocznie i przywiózł ze sobą dwudziestu pracowników, murarzy i cieśli z poljerem Wojciechowskim na czele, by wziąć udział w żniwnej robocie. Pozatem dyr. Baranowski zawezwał pomoc wojskową, stacjonującą wówczas w Grabonogu. Dowódca ich, porucznik Grabski, przydzielił nam patrol ułanów, który odtąd strzegł żniwujących na polu i odprowadzał z bronią w rękę przychodnich z Michałowa. Na każdym wozie, turkocącym w przyspieszonym tempie, siedział ułan z karabinem u boku i uśmiechał się do gospodarskich cór, które zgłosiły się do pańskich żniw.

„A tam — gdzie ułan przystanął na straży —

Drżeli ze strachu przywódcy strajkarzy

W łeb brała wroga — wędrowna hołota...

I szła od ręki siarczysta robotla... —

Zaraz też zgłosiła się do pracy większa część dominjalnych ludzi zaleskich. Uderzywszy w pokorę, winowajcy nie przychodzili do apelu, lecz szli białym świtem na pole, kilka godzin weześniej, aby nadrobić czas stracony. Kto żyw ze służby domowej zajęty był przy żniwach. Pani Baranowska stołowała około 60 osób, których od 3-ciej zrana trzeba było obsłużyć i nakarmić. Ruch był na całej linii.

Snopki tylko tak śmigają w powietrzu... a stogi rosły — rosły... Berło pracy trzymali przygodni, zaciekli w robocie mieszczenie z Gostynia. Dziś jeszcze powtarzam:

CZEŚĆ WAM — GOSTYNIACY — CZEŚĆ!

Gdy wśród żniwnych smug
Szła piorunem wieść,
Że szczujący wróg,
W ogłupiała brać
Rzucił hasło: strajk!
Wy, nieustraszeni,
Pod gradem kamieni
Wyszliście do pracy,
Dzielni Gostyniacy!
Wy, nieustraszeni,
Gdy uderzył dzwon
Do czynu — do czynu —
Wyszliście drużyną,
Wyszliście gromadą

Bronić przed zagładą
Ziemi — matki plon!
Ujęliście kosy,
Pochylili czoła...
Aż wraz się dokoła
Kładły bujne kłosa
Na Matczyne łono,
Na pierś udręczoną...
Cześć Wam Gostyniacy!
Za tę pocieszoną
W ciężkiej chwili ziemię —
Gdy zawiści brzemię
Wkładał na nią wróg —
Za gotowość pracy
Niech Wam, Gostyniacy,
Błogosławi — — Bóg!

Powoli dogasał strajk w Zalesiu 1922 r.

W bieżącym roku przewrotne hasła nie znalazły wśród naszych pracobiorców oddźwięku, a także, o ile mi wiadomo, mniej więcej był spokój w całym powiecie. Czy przez to ciężkie dziesięciolecie ludzie zmądrzeli? Czy na mocy obopólnych ustępstw, większej oświaty, zacieśniały się węzły zaufania między synami jednej Matki? Dałby to Pan Bóg! lecz twarda i naga rzeczywistość nie potwierdza tego! Raczej straszny kryzys gospodarczy — walące się fortuny wielkopańskie... a zwłaszcza te smutne, nieprzeliczone rzesze głodomorów bezdomnych i bezrobotnych — stały się najwymowniejszymi nauczycielami, żywą i rozpaczliwą przestrogą, jak trzeba, wobec rosnącej nędzy, szanować każdą chwilę złotodajnego czasu, dach nad głową i kochać swą ziemię-żywicielkę.



DR. ŚLIWIŃSKI, ppłk. rez.
b. dowódca Grupy Leszno.

Prawda historyczna.

Nakładem własnym w Drukarni Centralnej w Śremie wydał Daniel Kęszycki zeszyt pod tyt. „Wspomnienia z 1919/22, Księga I. Udział Sremu w powstaniu wielkopolskim”.

Aczkolwiek książka ta zawiera wiele prawdy i czynów rzeczywistych i napisana jest z mocną wolą pisania tego, co było, a nie legend, to jednak niektóre zdania są wypowiedzeniami płytkimi i należy się każdemu uczciwemu człowiekowi je sprostować.

Pomiędzy takimi ogólnikami, nie mającymi podstawy faktów, lecz będącymi tylko domysłami, znajdziemy na str. 2 następujące zdanie: „Większość szlachty stawiała na konia „boszów”, a nawet odnosiło się wrażenie, że część wysokiego kleru była dla nich życzliwie usposobiona.”

Co do pierwszej części niech się bronią odnośne sfery. Co zaś się tyczy „wysokiego kleru”, a więc w pierwszej linii śp. ks. kard. dr. Dalbora, to niech służy poniższy dokument jako dowód, że wypowiedzeniem swem p. D. Kęszycki krzywdzi pamięć śp. ks. kard. dr. Dalbora. Dokument ten brzmi:

Wielebny X. Proboszcz i Dyrektor Steinmetz
Osieczna.

Grupa Leszno II G. L.

24. II. 1919.

Wielebny ks. Dyrektorze!

Mając rozkaz od generała Muśnickiego zestawić roczniki poborowe w kompanie i bataljony i wydoskonalić ich na jednostki taktyczne, muszę dbać o ulokowanie koszarowe.

Niestety brak mi ubikacji odpowiednich. Klasztor w Osiecznie zaś nadaje się nadzwyczaj na umieszczenie dwóch kompani. Uprzejmie zatem ks. Dyrektora proszę, aby był łaskaw u Najprzewiel. ks. Arcypasterza zezwolenie oddania klasztoru w tym celu (na pewien czas przejściowy) uprosić.

Zaznaczam, że ubikację w takim stanie jak odbiorę w takim oddam za surowy rygor i dyscyplinę wojska umieszczonego gwarantuję. Gdyby jednakże jakieś uszkodzenie ubikacji nastąpić miało, niezwłocznie o naprawienie lub odszkodowanie się postaram.

Proszę uprzejmie Najprzewiel. ks. Arcypasterzowi sprawę jako bardzo nagłą i bardzo potrzebną przedstawić.

Mając nadzieję, że ks. Dyrektor niezwłocznie Najprzewiel. ks. Arcypasterzowi polecająco sprawę przedstawić raczy i że ks. Dyrektor i Najprzewiel. ks. Arcypasterz konieczność mej uprzejmej prośby łaskawie uwzględnić raczą

kreślę się z wyrazem szacunku i poważaniem

Dr. Śliwiński, dowódca.

Wynik prośby dowódcy grupy Leszno był znakomity, zupełny i bezzwłoczny, bo ks. kard. dr. Dalbor własnoręcznie natychmiast na dokument powyższy napisał:

„pozwalam na oddanie do użytku wojsku polskiemu klasztoru w Osiecznie na czas przejściowy
Poznań, 25 lutego 1919.

† Edmund, arcybiskup.

Chyba dokument ten świadczy o bezwzględnej gotowości i pomocy „wyższego kleru“ dla wojska polskiego a nie przeciwnie, jak autor śmiał twierdzić. Łatwo komuś zrobić ujmę, albo nawet krzywdę, ale trudniej pomóc lub obronić. Mając dostęp do powyższego w rękach ks. dziek. Steinmetza w Osiecznie znajdującego się dokumentu, czynię to publicznie w milej „Kronice Gostyńskiej“ jeszcze i z innego powodu.

Śp. ks. kard. dr. Dalbor nie tylko oddał mi do dyspozycji klasztor osiecki ale także klasztor gostyński, którego rektorem był wówczas ks. Fr. Olejniczak. Żołnierze tworzącego się pułku 6 strzelców wp. zachowali się na tem świętem miejscu beznagannie i wzorowo, o czem mi swego czasu ks. Olejniczak z całym uznaniem dla rygoru i dyscypliny w 6 p. strz. wp. łaskawie zakomunikował.

Dowódcą oddziału w klasztorze gostyńskim był wówczas kpt. Paweł Thomas, obecnie podpułkownik.



ALFONS SZYPERSKI.

Gostyńska pieśń ludowa.

Notujemy tu kilka przygodnie zebranych pieśni ludowych z Wygody (por. Kron. Gost. S. III nr. 6) O ile w pieśniach wieńcowych chodziło nam więcej o stronę językową, o tyle tutaj idzie nam przede wszystkim o stronę artystyczną, to też pisownię zbliżamy do pisowni literackiej, zachowując jeno tu i ówdzie właściwości gwarowe. Język tych pieśni nie jest zbyt czysty i konsekwentny, co pochodzi stąd, że dziewczyna, z ust której je spisano, przenosiła się z miejsca na miejsce w służbie dworskiej.

I.

Smutna wierzba nad jeziorem
kapie swój zielony włos,
smutny więzień, co w niewoli
śle do chaty z wiatrem głos.

Powiedz wietrze mej rodzinie,
że mnie tutaj smutno żyć,
że mnie smutnie czas tu płynie
długo jeszczej mam tu być?

Ni ja ojca, brata, matki
ni uśmiechu lubyj mej,
uśmiech słodki dla mnie rzadki,
tu nie ujrzę chaty swej.

Tam ja znałem każdy kącik,
każdy staw i każdy gaj,
a tu żyć mi tak ponuro
każdy pyta, gdzie twój kraj?

Ojcze Boże wszechmogący,
racz wysłuchać prośby mej,
pozwól wrócić do ojczyzny
i pozostać wiecznie w niej.

II.

Raz Sobczak¹⁾ z rana w więzienny celi
sen dziwny więźnia opowiada:
sen dziwny miałem, mój przyjacielu,
serce przeczuwa, że będzie źle.

Dziś mi się śniła wysoka góra,
na nią wciągałem armaty dwie;
na zło mi wróży ta noc ponura,
serce przeczuwa, że będzie źle.

Już do raportu strażnik mnie woła
a w drodze daje tajemny znak:
jak lis schwytany zadrży z bojaźni,
bo straszny widok ujrzał Sobczak.

Na szubicznym stopniu ja dzisiaj,
strach mnie otacza ze wszystkich stron;
zdala poznaje swoich rodziców
i tak się do nich odzewa on:

Ach droga matko ginę ze świata,
jak marna fala, jak marny cień;
z twojej to winy ginę z rąk kata,
bodajbym nie znał dnia urodzin.

Lecz w tem z kościoła bernardyńskiego
siedem uderzeń usłyszał kat, [go
już na stracenie Sobczaka wiodą,
czas ci pożegnać ten piękny świat.

¹⁾ W Wygodzie i w najbliższej okolicy prawie wszystkie tubylcze rodziny noszą nazwiska, zakończone na -ak. Wartoby wykreślić geografję tego przyrostka.

A ty kochanko, co stojsz i mdlejesz
a na tej drodze widzisz mój los,
po mojej śmierci ty się rozśmiejesz
i już innego kochać będziesz.

A wy kobiety! przez was ginemy;
Kto wam uwierzy zgubiony jest.
Kobieta daje szczęście na chwilę
a potem gryzie jak leśny lew!

Ta pieśń więzienna, ta pieśń ponura
w więziennym gmachu ułożona,
w tysiąc dziewięćset dwudziestym roku
trzeciego maja jest stworzona.

III.

W słomą krytej, niskiej chatce
przy ubogiej mieszkam matce:
chodźcie do nas, zobaczycie,
jakie u nas miłe życie.

A w niedzielę u matulki
bielą się jak śnieg koszulki,
ustroi nas jak laleczki,
ach, jak dobrze u mateczki.

Kołowrotek się obraca,
to jest nasza wszystka praca;
tak szczęśliwi i weseli,
pracujemy do niedzieli.

Ranek błysnie, dzwonek woła
chodźcie, chodźcie do kościoła;
usta wdzięcznie, a nieśmiało,
wyśpiewują Bogu chwałę.

Obiadeczek też w niedziele
zjemy smacznie, choć niewiele;
dobrze o tem pamiętamy,
że od Boga wszystko mamy.

IV.

Wygналиście mnie, matulu,
wygналиście mnie;
jak żem była kawał za wsią,
wołaliście mnie, matulu,
wołaliście mnie.

Kłopoce się matuleczka,
gdzie ja nocuję,
a ja sobie na Wygodzie,
ładnie tańczę, matulu,
ładnie tańczę,

Ja się nie wrócę, matulu,
Ja się nie wrócę,
swoje serce rozweselę,
wasze zasmucę, matulu,
wasze zasmucę.

Kłopoce się matuleczka,
gdzie ja się obracam,
a ja sobie na Wygodzie
kozły wywracam,
kozły wywracam.

V. (Wiersz).

Jestem sobie kucharka nielada,
cały świat o mnie opowiada;
umiem ładnie, dobrze wszystko warzyć,
umiem nawet herbatę sparzyć;

umiem piec przeróżne ciasta,
jakie lubią ludzie z miasta,
a jeśli kto posmakuje,
zaraz mnie zaangażuje.

Zkolei podajemy kilka pieśni miłosnych i weselnych ze zbiorów Wł. Stachowskiego.*)

I.

Świeci mi miesięczek na królewskim zamku,
granatowy ubiór na moim kochanku;
granatowy ubiór, wiksowane buty,
najładniejsze chłopcy, same bałamuty.

A ta nasza młodzież jest tak bardzo płocha,
że co jeden wieczór dziesięć panny kocha.

Koło pierwszy przejdzie, na drugą spogląda,
trzeci słówko daje, czwarty jeszcze żąda,
piątą mile ściska, szóstą pocałuje,
siódmej liścik pisze, z ósmą potańcuje;
dziewiątej się pyta, czy mi słówko dała,
dziesiątej się pyta, czy go będzie kciała.

II.

W zielonej brzezynie jeleń wodę pije,
Dla ciebie, jedyna, dla ciebie ja żyję.

Dla ciebie ja żyję, dla ciebie umieram,
dla ciebie, jedyna, spokojności nie mam.

Gęgała, gęgała siwa gęś nad wodą,
przyszłoby oszaleć chłopolu za tobą.

Nie szalej, nie szalej, ty głupi rozumie,
pocóżes chodziła do stajenki do mnie.

Chodziłam, chodziłam dla cieląt po sieczkę,
a ty żeś mnie uwiódł za ładną dziewczeczkę.

Chodziłam, chodziłam dla owiec po siano
a tyżeś mnie uwiódł w niedzielę wczas, rano.

Tam się słowik ciśnie, gdzie są słodkie wiśnie;
i ja też tam dążę, gdzie się miłość wiąże.

Szumiała brzezina, jakżem przez nią jechał,
płakała dziewczyna, jakżem ją poniechał.

III.

Niedaleko Domachowa wypłynęły trzy jeziora.

Wszystkie dróżki zalały, aby jedna została,
co Jasinek po niej chodził i Kasienkę odprowadzał.
Zerwał jabłko w ogrodzie i kulał je po wodzie.

Kulaj mi się i obracaj, ino mi się nie pomaczaj,
Kulaj mi się ku temu, ku kochaniu mojemu.

Jabłuszko się pokulało, w okieneczko zapukało.

Czy ty śpisz, czy czujesz, czy innego nocujesz?

*) pieśni te pochodzą z Domachowa.

Ja nie śpię i nie czuję, i innego nie nocuję
jeno ciebie Jasinku, na tym siwym koniku.

A poczemżeś mnie poznała, żeś Jasinkiem mnie nazwała?
Poznałam cię po głosie a konika po nosie.

IV. Piosenka do czepca.

- 1) Połamały mi się w łódeczku nogi, 3) Nie płacz, Kasiu, Jasia, Jasia zabi-
A kto mi je sprawi sprawi mój Jasi- tego,
nek drogi. Będiesz wybierała z tysiąca jednego.
- 2) Jaś poił konie, Kasia wody brała, 4) Choćbym wybierała z tysiąca i ze
Jaś sobie zaśpiewał Kasia zapłakała. dwóch,
Już nie będę miała takiego jak tego.

V. Przed wyjściem do kościoła.

- 1) Jedzie wesele dwanaście wozów, sto ludu, sto ludu,
Wybieraj że się, ty młody panie i ty młoda panno, do ślubu, do ślubu. (bis)
- 2) Już my się, o wy mili goście, zabrali, zabrali
Tylko nam ojciec i ta nasza matka błogosławieństwa nie dali (bis)
- 3) Uprośże ty, młody panie, i ty młoda panno uprośże, uprośże
A upadnijcie ojcu i matce, całej rodzinie do nóżek. (bis)
- 4) Wstań z grobu, ukochany ojcze, wstań z grobu, wstań z grobu,
Co pobłogosławisz twojemu zięciowi i twojej córeczce do ślubu. (bis)
- 5) Wstań z grobu, ukochana matko, wstań z grobu, wstań z grobu,
Co pobłogosławisz twojemu zięciowi i twojej córeczce do ślubu. (bis)

VI.

- 1) Wyjeżdżaj furmanie, bo już na cię czas,
Bo tam nie przejedziesz, bo tam nie przejedziesz
Przez ten gęsty las. (bis)
- 2) Furmanek wyjechał, z bicia wytrzasnął
A wtem rozbójniczek, a wtem rozbójniczek
Z lasu wyskoczył. (bis)
- 3) Stój, furmanie, stój, stój, gdzie pieniądze masz,
Są tam skrępowane, są tam przywiązane
W tyle za wozem. (bis)

Wydaje :

Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu.

Redaktor : Wł. Stachowski.

Administracja : Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu.

Cena egzemplarza 50 groszy.

Odbito w Drukarni „Labor“, Poznań, Wybickiego 4.